ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 21.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Konstancyi i Symeona
Jutro: Konrada wyzn.

Poznań, Wtorek 18 Lutego 1879.

Wschód słońca 7.13, zach. 5.16.
Długość dnia 10 god. 5 min.

W sprawie cechów rzemieślniczych.

II.

Mamy pod ręką cztery ustawy starych tutejszych cechów, krawieckiego i rzeźnickiego w urzędowych oryginałach niemieckich; szewskiego i stolarskiego w oddrukach. Wszystkie cztery ustawy, ułożone na podstawie Ordynacyi procederowej z 1845 i rozporządzenia z 1849. r., otrzymały rządowe potwierdzenie od ówczesnego ministra handlu, von der Heydta, w latach 1852 i 1853. W owym czasie — przed laty 25 z okładem—należeli do zarządu: w cechu szewskim: Józef Szulc starszy, Fr. Filipowicz, Bogumił Behr, Kaźmierz Zwolski, Stanisław Mirucki i Fr. May; w cechu krawieckim: Krzysztof Scheffler, Sokołowski, Karol Fresimer, Jasiński i Praedier; w cechu stolarskim: Karól Meisch, Ernst Höhne, Ludwik Gerstel, Karól Poppe; pod ustawą cechu rzeźnickiego znajdujemy podpisy: Macieja Karaśkiewicza i Samuela Gokscha. Asesorem wszystkich cechów był ówczesny radzca magistracki p. Au.

Z ustaw tych czterech cechów pokazuje się, że istniała przez władzę ułożona ustawa prawidłowa, normalna, i dla tego ustawa cechowa we wszystkich cechach jest jedna i ta sama. Prawdopodobnie i dzisiaj będzie władza dążyła do tego, aby dla wszystkich rzemiosł w państwie zaprowadzić jeden i ten sam statut.

Minister handlu [illegible] w swym okólniku, wysłanym do rejencyi pod dniem 4. stycznia rb., powiada wyraźnie: że istniejące cechy nie mają ryczałtem zarzucać swych starych ustaw, ale tylko je zastósować do przepisów Ordynacyi procederowej z 1869 r. Przepisy te podane są w dwóch częściach; w pierwszej znajdują się przepisy dla istniejących już cechów, w drugiej dla cechów nowo zakładanych.

Przepisy te są w ogóle dość skąpe. Uznają one urządzenia w cechach starych i ich prawa korporacyjne, ograniczają w znacznym stopniu mieszanie się władzy magistrackiej w sprawy cechowe, zresztą innemi dodatkami osłabiają cechy. Ordynacya z 1869 r. pozwala urządzać się majstrom cechowym w cechach, jak im się podoba, po za cechami wszakże daje wszystkim wszelką wolność i swobodę i w tem właśnie tkwi złe. I tak uznaje Ordynacya procederowa w cechach warunek składania egzaminu na majstra, ale po za cechem każdy może być majstrem, a nawet podług jej przepisów o cechach samych cech musi każdego przyjąć do swego grona, kto przez rok cały prowadził samodzielnie, a więc jako majster, proceder; jaką drogą zaś przed owym rokiem przyszedł tenże rzemieślnik do tytułu majstra, w to już cechowi według § 84 Ordynacyi wchodzić nie wolno. W parlamencie północno-niemieckim w kwietniu 1869 r. starano się ten przepis obalić i stawiono wniosek, że temu tylko wolno używać tytułu majstra, kto złożył egzamin w cechu lub przed komisyą egzaminacyjną na magistracie, ale wniosek ten przepadł.

Podobnie rzecz się ma z uczniami. Ordynacya z 1869 r. szanuje urządzenia cechowe odnoszące się do przyjmowania i wyzwalania uczniów, do robienia sztuki na czeladnika, a więc cechowi majstrowie mogą tego w cechach ściśle przestrzegać. Cóż po tem, kiedy po za cechami przepisy Ordynacyi odnoszące się do uczniów nie znają żadnego prawa o zapisywaniu i wyzwalaniu uczniów! Te pojęcia, jako przepisy prawne, zostały przez Ordynacyą zniesione. Na pięknych owocach tego zmiarkowano się dopiero po latach dziewięciu i w dodatku do Ordynacyi, uchwalonym 17. lipca 1878, zaprowadzono ściślejsze i lepsze przepisy tyczące się terminatorów.

Tak się mają przepisy Ordynacyi do przepisów ustaw cechowych w głównych punktach. Praktyka zaś układała się tak, że ani cechowi majstrowie, ani magistraty, nie pytali o zastósowanie ustaw cechowych do przepisów Ordynacyi. Przepisy cechowe o udziale asesorów magistrackich pozostały, ale z magistratu żaden „asesor" do cechu nie zaglądał. Ordynacya zakazała cechom ściągać drogę egzekucyi zaległe składki od członków i cechy tego nie robiły, ale odnośny paragraf w ich ustawach pozostał nie tknięty. Słowem ani magistraty ani rzemieślnicy sami, jak to minister w swym okólniku słusznie podnosi, nie troszczyli się o cechy. Członków w cechach było też coraz mniej; tylko ci do cechów zapisywali się, którym się tradycya tejże instytucyi podobała, lub którzy jeszcze baczyli na rzetelne wykształcenie uczniów.

Które paragrafy w ustawach cechowych należy zmienić stósownie do przepisów Ordynacyi z r. 1869, to muszą rzemieślnicy w swych cechach sami rozebrać i wejść i w tym celu w porozumienie z magistratami. Gdzieby sobie w cechach nie umiano poradzić, tam po prostu należy się udać do magistratu, a minister w swym okólniku polecił magistratom, iż mają się z wszelką gotowością tem zająć. Przyczem pozwalamy sobie zwrócić uwagę na to, że nasze towarzystwa przemysłowe nie są temi korporacyami, w których można reformę ustaw cechowych podejmować. Nasze towarzystwa przemysłowe złożone z rzemieślników rozmaitych fachów i z nierzemieślników, nie mają do tego żadnej legitymacyi. Sprawa ta może być podjętą i prowadzoną tylko przez interesowane osoby, a temi są cechy, lub rzemieślnicy osobnych procederów, chcący się w cech zawiązać, i magistraty też tylko z temi osobami będą cechy reformowały lub nowo zawięzywały. W towarzystwach przemysłowych można tylko sprawę cechów rozbierać i odpowiednie uchwalić rezolucye. Zwracamy na to uwagę dla tego, ażeby rzemieślnicy jasno rzeczy rozróżniali i wiedzieli, jak należy jąć się spraw takich.

Przestrzeganie takich rzeczy w sprawach publicznych jest bardzo ważnem, mianowicie dla nas Polaków, którzy mamy do tego mało sposobności i dla tego mało wprawy i mało oględności.

I my w naszych artykułach ograniczymy się na ogólnych wskazówkach, rzeczą zaś rzemieślników będzie, co potrzeba, ściśle i wszechstronnie w cechach obradzić i dobrze u magistratów przeprowadzić. I tak, uwzględniając ustawy starych cechów, przepisy Ordynacyi procederowej i polecony przez ministra handlu statut Osnabrycki, będziemy mówili z kolei: o zadaniu cechów, o warunkach przyjmowania członków, o udziale władz komunalnych w sprawach cechowych, o kasach wdów, chorych i pogrzebowych, a w końcu dopiero o najważniejszym punkcie, to jest o uczniach. Tylko przy tych punktach mogą zachodzić pewne różnice, nad którymi należy się zastanowić; inne bowiem punkta, jak o składzie zarządu, o atrybucyach walnego zebrania i członków zarządu, przedstawiają rzeczy proste i jasne. Co się zaś tyczy majątków cechowych, to punkt ten jest przez prawa korporacyjne załatwiony i ma zresztą większe znaczenie tylko u niektórych — majętniejszych — cechów, jak np. w Poznaniu u cechu rybackiego i rzeźnickiego, podczas gdy u innych cechów majątki cechowe ograniczają się wyłącznie na zaoszczędzonej gotówce.

— Ze Sejmu. W tych dniach przemawiał w sejmie poseł Łyskowski, ujmując się za gimnazyum w Brodnicy w Prusach Zachodnich. Od r. 1849. wysełała polska ludność powiatów lubawskiego i brodnickiego petycye do rządu, upraszając o założenie katolickiego gimnazyum w Lubawie i już życzenie to miało być wysłuchane, gdy przez wejście w urzędowanie p. ministra Falka, nadzieje te upadły. Na zadane wtedy osobiste zapytanie mówcy oświadczył minister, iż powiaty te otrzymają gimnazyum, ale nie katolickie w Lubawie, lecz symultanne w Brodnicy. I tak się też stało, ale ponieważ w gimnazyum tem, na liczbę polskiej ludności założonem, nie uczą wcale języka polskiego, zakład ten nie zdołał się rozwinąć, nie miał nigdy więcej niż 200 uczni i musi, chcąc się utrzymać, pobierać od klasy najniższej aż 84 mrk. szkólnej opłaty, od jednego ucznia.

Mówca tedy wnosi, ażeby uczono w tym zakładzie polskiego języka i żeby utworzono przy nim szkołę przygotowawczą, w którejby polskie dzieci przygotowywały się do niemieckiego wykładu. Tyle przynajmniej uczynić należy, dla uwzględnienia potrzeb polskiej ludności, która przeważnie powiaty te zamieszkuje, i dla podźwignięcia tego podupadającego zakładu naukowego.

— O stosunkach w tutejszych wyższych zakładach naukowych piszą nam z miasta.

(X. Y. Z.) Po długiem milczeniu — nie spotykając się w łamach „Dziennika" z artykułem jakimkolwiek traktującym o naszem szkólnictwie— albo raczej o naszej biedzie na tem polu—wziąłem się do pióra, aby tę biedę naszą, bodaj nie najboleśniejszą, na nowo poruszyć.

Z ogólnego milczenia zdawałoby się, jakoby tutaj w szkole wszystko zupełnie było dobrze, jakoby ustało germanizowanie, czyli po polsku niemczenie naszych dzieci, jakoby ogół polski zadawalniał się tem, co się dzieje w dziedzinie szkólnictwa. Ale to tak u nas zwykle bywa. Gorąco bierzemy się do obrony praw naszych, gorąco bronimy praw narodowości i religii — ale brak nam wytrwałości w tej obronie. Zatem twierdzić, że po gorącej walce w samym początku następuje chwila, w której nietylko, że zaprzestajemy walki, ale co gorsza z poddaniem naginamy karku do jarzma, w którem nawykliśmy już chodzić. Jakież to powszechne było oburzenie, gdy za jednym zamachem nietylko wykład polski we wszystkich szkołach naszych zniesiono, ale nawet wykład języka polskiego zupełnie zniesiono lub też pozostawiono do woli uczniom brać lub nie brać w nim udziału. Nasze polskie serca ściskały się od bólu na takie rozporządzenia, a i to dodać możemy, że zdawało się, jakoby powszechnie powzięto myśl, aby wszystkich użyć sposobów celem zniesienia lub przynajmniej złagodzenia takich rozporządzeń.

Tymczasem przypatrzmy się, co się dzisiaj dzieje! Mamy np. w Poznaniu dwie szkoły przygotowawcze do nauk gimnazyalnych i realnych. Jedna szkoła przygotowawcza znajduje się przy szkole realnej, druga dawniej przy katolickiem gimnazyum Maryi Magdaleny, a teraz przy protestanckiem gimnazyum Fryderyka umieszczona. W pierwszej szkole uczą także choć w kilku tylko godzinach języka polskiego — a i religii uczą po polsku — w drugiem jest wykład niemiecki, język polski zupełnie pominięty, wcale go nie uczą, religią wykładają naturalnie po niemiecku.

Zdawałoby się stąd, że Polacy posyłają swoje dzieci do szkoły przygotowawczej przy szkole realnej, a nie do Fryderyka; tymczasem rzecz się ma nieco odmiennie. Wprawdzie posyłają iście polscy rodzice swe dzieci do szkoły przygotowawczej przy szkole realnej, ale dużo polskich chłopców chodzi do szkoły przygotowawczej przy Fryderyku! Autor niniejszego artykuliku, sam pater familias licznej dziatwy, zna Polaków, którzy to pocichu i ukradkiem umieją bardzo mądrze gadać i prawić o narodowości, umieją chwalić mężów, którzy się poświęcali dla sprawy narodowej, którzyby chcieli rej wodzić pomiędzy

nami, a przecież niebaczni dzieci swe posyłają do szkół takich, w których po polsku wcale nie uczą. Tym panom dzisiaj nie dosyć jeszcze niemieczczyzny, za mało im uczą w katolickich szkołach — boć polskich szkół wcale już niema — po niemiecku i sądzą sobie, kiedyć mój syn po niemiecku ma się nauczyć, to niech się już od razu nauczy, choćby i po polsku zupełnie zapomniał. Ci panowie sobie myślą, że połowiczna nauka, to żadna nauka, niech się więc nauczy jednego języka, byle gruntownie, choćby po polsku nie nauczył się ani słowa. Nie mnie, biednemu handlarzowi, panowie was rozumu uczyć, jak dzieci swe kształcić macie, ale to wam przypomnieć muszę, że jeżeli chcecie zasłużyć sobie na zaufanie współobywateli waszych, to nie powinniście słowom waszym kłam zadawać przez czyny wasze. Powinniście nie tylko słowy, ale i czynami przyświecać, gdyż wtedy tylko zaskarbiać sobie możecie na powszechne zaufanie. Dzisiaj, dzięki Bogu, tak nas już zkądinąd oświecono, że wnet poznajemy się na naszych fałszywych prorokach, i że przykłady takie nie znajdą ogólnego naśladownictwa, alećzawsze owym przykładem dajemy publiczne zgorszenie, a to mi już wystarcza, aby wam o tem przypomnieć.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ze Śremu piszą do „Kur. Pozn.“, że ks. Poturalski od 2 tygodni trzymany w więzieniu śremskim, został 13. bm. skazany, za 6 razowe przekroczenie ustaw majowych, na 90 mrk. kary lub 9 dni więzienia. Prokurator wnosił o 120 mrk. kary. Liczne grono obywateli wiejskich, zebranych tego dnia w Śremie, na walne zebrania towarzystw: rólniczego i Naukowej Pomocy, przybyli licznie do sądu, by dotkniętemu karą kapłanowi okazać swoje współczucie i szacunek.

— Ks. Leon Piotrowski skazany został przez sąd w Wolsztynie, za odprawianie mszy św. w prywatnej pałacowej kaplicy w Rakoniewicach, i udzielanie nauki religii św. dzieciom hr. St. Czarneckiego, na 1,900 marek lub pół roku więzienia. Tych bowiem „niedozwolonych“ czynności duchownych naliczono 190, a za każdą nałożono obżałowanemu 10 marek lub 1 dzień więzienia kary.

Bydgoszcz, 12. lutego. (W sprawie handli polskich). Korespondencya z miasta (z Poznania), kilka dni temu w „Oręd.“ umieszczona, a o kupcach Polakach i Żydach traktująca, powoduje mnie do kilku uwag.

Zdanie, jakoby u żydów taniej można kupić, niż u Polaków, jest dość rozgałęzione, ale według mego zdania, choć kupcem nie jestem, w jednych przypadkach uzasadnione, w innych fałszywe. Kilka razy miałem sposobność o tem przekonać drugich, a właśnie wczoraj sposobność ostatnią. Chodziło o tiul tak zwany grochowy. Pytam, gdzie kupiony, — odpowiedź: tam a tam u żyda po 12 sgr. metr. Dla przekonania niewiernego Tomasza posyłam do składu polskiego i dostałem tiul 10 centimetrów szerszy, a po 9 fenygów na metrze tańszy. Oczywiście, że tiul, jeśli nie lepszy, to też z pewnością nie gorszy od owego z żydowskiego kramu.

Różnica między polskim i żydowskim kupcem jest ta: u Polaka nigdy nie zapłacisz wygórowanej ceny, ale co najwięcej zapłacisz cenę z procentem, jaki kupiec uważa za — ogółowo wziąwszy — konieczny dla prosperowania handlu, rzadko zaś kiedy albo nigdy Polak nie spuści ze swego uczciwie dozwolonego zysku tak wiele, jak żydowski kupiec, który sprzeda w ostatecznym razie choć z najmniejszym zyskiem, licząc na lepszą sposobność, przy której daleko większy uda mu się wziąść zysk. Żaden żyd kupiec „na gębę nie upadł“—gdy go kto schwyci na sprzeczności cen, na miejscu się tłómaczy przed niedoświadczonym. Polak jako nie urodzony kupiec nie zdatny do takich manewrów, trzyma się uczciwej zasady. Dalej Polacy nie kupują byle czego, resztek na pół zepsutych, przegniłych, z rozmaitemi defektami, które dopiero później się okażą. Cóż mi po tem, że dostanę taniej, jeśli mi suknia nie wytrzyma ani czwartej części tego, co suknia z trwałej, zdrowej uszyta materyi. Weźmijcie Waszych kupców polskich w Poznaniu i porównajcie ich sklepy ze sklepami żydowskiemi; pierwsze suche, jasne, czyste, a o ostatnich tego — ogólnie wziąwszy — powiedzieć nie można, przynajmniej o tych, gdzie to „tanio się kupuje“. Czy człowiekowi nie jest przyjemniej już choćby wejść do schludnego, czystego składu, niż do stęchłego, ciemnego. Prawda, że żyd nie głupi, wie, gdzie o towar się starać za tanie pieniądze, ale i Polakowi rozumu tego nie braknie. Nikt Polaka głupim nie mieni. Polak tylko chyba w tem błądzi, że zasadniczym jest kupcem. Polak najczęściej musi dawać na kredyt,—nie dziw przeto, że oblicza sobie brutto $33^1/_3$ procentu, bo inaczejby egzystować nie mógł. Idźcie tylko do żyda i weźmijcie na kredyt, a zobaczycie, że tak samo postąpi, jeśli swych procentów nie podwyższy. Ale żydowi płaci Polak gotówką, a od Polaka chce kredytu.

Przyznaje korespondentka, że żydzi mają na składzie droższy i tańszy towar jednego gatunku i pyta, czemu Polacy także nie mają materyi o podobnej cenie.

Odpowiedź na to: Co droższe, zawsze tańsze, bo lepsze i to w progressyi wcale do ceny nie odpowiedniej. Kaźmir np. metr po 3 mrk. dwa razy tak dobry i trwały, jak kaźmir metr po 2 mrk. Polski kupiec znaczny dumę swą na tem zakłada, że nędznych towarów w swym składzie nie ma. Duma ta wychodzi tylko na korzyść publiczności, jak widoczna. Jeśli kto chce sukni takiej a takiej, a nie ma chwilowo funduszu na materyą dobrą, to niech sierpliwie czeka, aż uciuła sobie sumkę potrzebną, i potem niech kupi towar, co z matki przejdzie na córkę, jak dawniej za „dobrych czasów“ bywało. Teraz hasło: tanio kupić a skutek: wnet zedrzeć i kupić nową suknią, co dwa razy tyle kosztuje albo trzy razy.

Jeszcze musimy się z jednej słabości wyleczyć: dziwnym sposobem żenujemy się do polskiego składu wejść, szukamy więc żydowskiego, do którego wchodzim *sans façon* (bez żenowania się) i gospodarzym, jak w swojem. Ale czemu czujemy tę żenę? Prędzejbym się nie dziwił żenie ludu wiejskiego, choć i tę żenę niefortunną trzeba zażegnać, ale stany miejskie cóż się mają żenować przyzwoitego polskiego kupca! Ile ja poznałem kupców Polaków, zawsze widziałem ludzi grzecznych i uprzejmych — a co do towaru nigdy mnie nie oszukano, zawsze miałem doskonały i trwały towar i przyzwoita cena opłaciła się w dwój albo trójnasób.

Uchowaj mnie Panie, abym sympatyą i antypatyą wiedziony, miał naszych wynosić, a żydom uwłaczać. Ja sam żydów bardzo lubię, bo to grzeczni i uczynni ludzie i jak mają środki, to i dobroczynni, ale krom sympatyi narodowej już sama sprawiedliwość wymaga, aby Polaków bronić przed zarzutami nieusprawiedliwionemi, przed zarzutami, które ciężką mogą naszemu stanowi kupieckiemu wyrządzić krzywdę. Choć zaś żydów lubię, to jednak wszystko, co mogę, kupuję u Polaków, już dla tego samego, że polscy kupcy są na dorobku, a żydowscy już się dorobili.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Wniosek komisyi budżetowej Izby poselskiej, ażeby rząd zaprzestał na teraz zakupywania prywatnych kolei żelaznych, bo na tak znaczne wydatki niema w kraju pieniędzy, przepadł tylko 4 głosami większości. Inne wnioski, jakoto: ażeby rząd podniósł dochody państwowych kolei przez budowę lokalnych kolei, i przedłożył Izbie projekt zapewniający kolejom drugorzędnym pomoc rządową, zostały przez Izbę przyjęte.

Izba poselska będzie najdalej 24. b. m. zamknięta.

Dnia 13. bm. wieczorem toczyły się w komisyi petycyjnej rozprawy nad petycyą naszych towarzystw pożyczkowych, domagających się, ażeby Izba je od nadzoru policyi zwolnić zechciała. Obrońcą petycyi naszej został obrany przez Koło sejmowe poseł Komierowski.

— Marszałkiem parlamentu został obrany liberał Forckenbeck. Polacy na niego nie głosowali. Przy wyborach na wicemarszałków chciało katolickie Centrum, które jest samo w sobie najsilniejszem i najliczniejszem stronnictwem w parlamencie, przeprowadzić swego posła Frankensteina. Ale zachowawcy spiknęli się z liberałami i obrali posła Stauffenberga. Gdy się to stało, Centrum zażądało zamknięcia posiedzenia, a że się inni posłowie na to nie zgodzili, Centrum całe wyszło; pozostali 150 posłowie nie mogli stanowić uchwał, bo liczba ich wedle prawa była za małą. Tak dali katolicy uczuć swą przewagę!

— Na sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej zdawała komisya sprawę z nadesłanych petycyi nauczycieli, domagających się przedłożenia prawa dotacyjnego, prawnego uregulowania dodatków do pensyi po dłuższej służbie, jakoteż podwyższenia pensyi emerytalnych dla wysłużonych nauczycieli, i wdów i sierot po nauczycielach. Komisya wnosi o przekazanie tych petycyi rządowi do uwzględnienia, na co Izba się godzi.

— Widocznem jest, że stósunki Niemiec z Danią zaczynają się paczyć, gdyż urzędowa „Neue All. Ztg.“ podnosi z oburzeniem, że w kontrakcie ślubnym duńskiej księżniczki z księciem Kumberland, synem byłego króla hanowerskiego, są zastrzeżone prawa księcia do dóbr i posiadłości korony hanowerskiej. Urzędowe pismo jest zdania, że takie popieranie pretensyi księcia Kumberlandzkiego do tronu przodków jest ze strony Danii nieroztropnem.

— Wicekanclerz hr. Stolberg przesłał parlamentowi memoryał, w którym tłumaczy konieczność ogłoszenia w Berlinie stanu oblężenia tem, że po zastósowaniu ustawy socyalistycznej, socyaliści niczem niezrażeni usiłowali utworzyć

Z ziemi zarazy.

Powiastka dla Czytelników „Orędownika“
oryginalnie napisana
przez Sema.

(Dalszy ciąg).

Nareszcie — nareszcie go zobaczy! Zdala już dobiegł ją odgłos wojennej pieśni kozaczej, przerywanej co chwila dzikim okrzykiem: hu ha! i szmer coraz głośniejszy wywołany stąpaniem kilkuset koni i brzękiem szaszek i pik kozackich. Po chwili z mgły wynurzać się począł gęsty las pik i dopiero wtedy zatrzymała się zmięszana, że sama stała przy drodze, że młode towarzyszki jej, i pop i wszyscy inni, daleko się za nią pozostali. I patrzała na mołodźców, nie mogąc dojrzeć Iwana, ale on ją spostrzegł i wybiegając z szeregów, przypadł do niej. I stali tak chwilę, nie patrząc na świat i ludzi — nie patrząc na siebie nawet — czyż nie było dla nich dosyć szczęścia w tej pewności, że byli razem, czy nie wiedzieli, że teraz nic i nikt ich już nie rozłączy?

Inni mołodźcy śmiejąc się i śpiewając, minęli ich — dążąc ku swoim, ku domom i wsi swojej. Dopiero gdy byli sami, gdyż już nikt na nich nie patrzał, opamiętali się młodzi, i spojrzeli sobie w oczy, ale w oczach dziewczyny przebijał się nawet w tej radosnej chwili niepokój i smutek. Bo czyż ten Iwan jej, którego blisko dwa lata nie widziała, powracał dla niej niezmienny po tak długiej rozłące? Czyż ją tak kochał, jak dawniej — ją — jedyną?

I istotnie wierne jej oczy dostrzegły zmiany wielkiej na twarzy ukochanego. Iwan postarzał się, wyszczuplał, a oczy głęboko zapadłe, świeciły ogniem dzikiem jakby gorączkowem. Ale serce i kochanie nie musiało zmienić się w Iwanie, bo uścisk jego był równie szczerym i namiętnym, jak dawniej. Czemu jednak nawet ten uścisk nie zdołał zupełnie uspokoić dziewczyny?

— Doniu moja — rzekł nareszcie kozak — czemuś taka smutna? Czyś mi nie rada? czy w domu stało się nieszczęście?

— Iwanuszka mój — szeptała przez łzy, tak długo — tak bardzo długo cię nie było! Inni, co dawniej wrócili — mówili — że już nigdy nie wrócisz, że się ostaniesz na zawsze w ziemi niewiernych. Ale jesteś — jesteś nareszcie — i uśmiech dawny, radosny, opromienił twarz jej bladą.

— Kto mówił, że ja nie wrócę — kto kłamał jak pies przed tobą? pytał gniewnie kozak.

— Alboż ja już wiem? Gadali, kłamali ludzie, ale cóż to szkodzi, kiedy to nieprawda? Batko mi zawsze mówili, że wrócisz — i wróciłeś.... i dziewczyna wpatrywała się chciwie w ukochanego, nie mogąc się nacieszyć jego widokiem. Ale Iwanie dodała niespokojnie — tyś chory był — ty jeszcze słaby jesteś.

— Et to nie — zawołał wesoło kozak — czy to ja baba jaka, abym chorował? Nie ma to, jak wojna krasawico moja — bo na niej i kozak staje się panem. Patrz Doniu — rzekł, otwierając przewieszoną przez ramię torbę — dotrzymałem ci słowa, pojechałem biednym, powracam bogatym. Widzisz, co tu złota, samego złota i korali drogich, a to wszystko twoje, Doniu moja, wszystko dla ciebie jednej zdobyłem na wojnie. Nadstaw fartucha — i gdy dziewczyna olśniona

rozległe tajne stowarzyszenia, pozawięzywali stósunki z zagranicznemi komunistami i nihilistami, a sprowadzanie się do Berlina najsławniejszych agitatorów socyalistycznych, kazało się obawiać, że chcą ze stolicy Niemiec zrobić punkt zborny swojej niebezpiecznej agitacyi. Oczekiwany w owym czasie powrót cesarza i wykonane w Hiszpanii i Włoszech na życie monarchów zamachy, nakazywały rządowi zarządzić wszelkie środki ostrożności, i dla tego ogłoszono stan oblężenia w Berlinie i w czteromilowym w okół niego okręgu.

Wszystko to są stare i znane rzeczy, odpowiada na to „Germania“, które w lada gazecie przeczytać można, i wnosi z tego, że rząd nie zna rozległych stósunków socyalistów, i nie umie im zaradzić. Że są to ludzie w swoich przekonaniach nader wytrwali, dowodzi ta okoliczność, że gdy przed 2 tygodniami poczęli oni wydawać w Berlinie nowe pismo, tłumy kobiet i dzieci czuwały noce całe przed drukarnią, by porwać je i roznieść, za nimby policya skonfiskować je mogła. I istotnie przy pierwszym numerze podstęp ten się im udał, ale przy drugim policya miała się na baczności, i wcześniej od dobrowolnych roznosicieli pismo zabrała.

Sprawy wschodnie. Z powodu zajęcia przez wojsko rumuńskie portu Arab-tabia, pod Sylistryą, zerwała Moskwa wszelkie stósunki z rządem rumuńskim, i odwołała swego posła z Bukaresztu. Rumunia odwołała się do sądu mocarstw, które jeszcze zdania swego nie wypowiedziały.

We Francyi pozmieniano dowódzców wszystkich korpusów armii, i najwyższych prokuratorów, obsadzając te ważne stanowiska samemi republikanami. Czyż może być dla sprytnego człowieka lepsze dzisiaj rzemiosło, jak zostać republikaninem“ — zawołał w skutek tego szyderczo jeden z posłów, a któż mu nie przyzna słuszności?

Prezydent i ministerstwo godzą się na ułaskawienie tych ze skazanych komunistów, którzy nie wzięli udziału w paleniu Paryża i żadnej zwykłej nie popuścili się zbrodni. Ale czerwonym łaska ta jeszcze nie wystarcza, chcieliby ułaskawienia wszystkich, chociażby największych zbrodniarzy, a radykalna rada miejska Paryża przeznaczyła 100 tysięcy franków wsparcia, dla powracających z wygnania komunistów. Dziwne istotnie to, że miasto zamierza wynagrodzić podpalaczy, którzy go z dymem puścić chcieli?

W Paryżu straszne dzieją się rozboje i śmiałe kradzieże. Pisma przepełnione są opisami śmiałych napaści zbrodniarzy, na powracające późnym wieczorem osoby, nawet i wtedy, gdy wracają powozami. Codziennie znika po kilkanaście osób, dzieci, dziewcząt i młodych ludzi, i policya nie może wyśledzić, co się z niemi stało. Cóż to się będzie działo, gdy jeszcze powrócą do Paryża wszyscy ułaskawieni komuniści?

Niektórzy z nich nie czekając ułaskawienia popowracali z zagranicy sami, i piszą po radykalnych pismach: „Jesteśmy, każ nas aresztować p. Grévy“, ty prezydencie republiki, jeżeli masz do tego dosyć śmiałości i siły!

Austrya. Źródła mineralne lecznicze w Cieplicach w Czechach, podmuliły warstwę ziemi dzielącą je od kopalni brunatnego węgla w Osieku i zalały 5 szybów tych kopalni, przyczem 26 górników w szybach tych pracujących postradało życie. Źródła, które są głównem bogactwem Cieplic, gdzie wielu chorych zjeżdża się corocznie, będzie można znowu do dawnego biegu nawrócić. Trzy mniejsze szyby są tak mocno zalane, że pewnie nie dadzą się uratować.

— Utworzyło się nareszcie ministerstwo, do którego weszli Stremayer jako prezes, a hr. Taaffe jako minister spraw wewnętrznych. Ze starego ministerstwa ustępują tylko książę Auersperg i Unger, inni pozostają w urzędzie. Będzie to zatem stare ministerstwo, tylko cokolwiek odświeżone i przenicowane, a wątpić można, by ono zadowoliło ludy Austryi i długo się u steru otrzymało.

Moskwa. Z Carycyna donoszą urzędownie, że we wsi Kamienny-jar, w gubernii astrachańskiej, wybuchła zaraza, na którą dwoje ludzi zachorowało i umarło. Gubernator dostał polecenie mianowania komisyi, któraby zajęła się uszanowaniem własności mieszkańców Wetlianki, które spalone być mają. Odwilż trwa od kilku dni, drogi są zupełnie popsute. Chorym ciągle rozdają czystą odzież i bieliznę, jakoteż żywność i lekarstwa.

W Dmitrówce, w gubernii pułtawskiej, wybuchła jakaś choroba, ale rząd przyznać nie chce, aby to była azyatycka dżuma. Wedle prywatnych wiadomości w Petersburgu i Smoleńsku zachorowało na sybiryjską dżumę w tych dniach dwoje osób, i w przeciągu dwóch dni umarło.

Pisma niemieckie zapewniają, że wcale urzędowem o zarazie wiadomościom ufać nie można. Długi czas rząd nie pozwalał wcale o zarazie nic pisać, a teraz gdy już nie można było strasznego moru ukryć, i rząd i kupcy moskiewscy starają się jak najbardziej zaspakajające rozsyłać wiadomości, by tylko utrzymać handlowe stósunki z zagranicą. Prywatne pisma przeciwnie powiększają jeszcze grozę położenia. I tak powtarzają się zapewnienia, że we Wetliance leżą od dawna trupy niepochowane, że ludzie leczyć się nie chcą, twierdząc, że na tę zarazę nie ma lekarstwa, że kordon wojskowy wystarczającym wcale nie jest, bo przestrzeń wielka i rozdzielona Wołgą, opasać się wcale nie da, i wreszcie że nie tylko prości kozacy, ale nawet ich „esauty“ tj. oficerowie, każdego za kordon przepuszczą, co im się opłaci kilku kopijkami. W takich warunkach o prędkiem poskromieniu dżumy nie ma co i marzyć.

Anglia. Odbyty w tych dniach w Londynie wielki wiec kupców, oświadczył się jednomyślnie za nałożeniem cła na wszelkie towary zagraniczne i nawet na zboże amerykańskie, wychodząc z tego przekonania, że Anglia nie może zachować u siebie zupełnej wolności handlu, skoro inne państwa zamiast ją w tem naśladować, coraz bardziej skłaniają się ku polityce celnej.

Ani z Przylądka Dobrej Nadziei, ani z Afganistanu nie ma żadnych wiadomości.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 17. lutego. W sobotę dnia 15. b. m. miał wykład w Towarzystwie Młodych Przemysłowców p. Stanisław Wegner „O powieści bez tytułu Kraszewskiego“. Scharakteryzowawszy pokrótce czas, w którym powieść ta powstała, i zastanowiwszy się nad wartością tejże artystyczną, podał następnie prelegent pokrótce treść powieści, następnie wyłożył co powieść ta ma głównie za cel, oraz przesądy arystokratyczne, rozebrał następnie charaktery Szurskiego, Sary, Burylewicza itd. a zakończył odczytaniem epilogu powieści. Nie zbyt licznie zebrana publiczność przysłuchiwała się z zajęciem ciekawemu wykładowi.

— * **Od Rady** miejscowej Tow. św. Wincentego a Paulo otrzymujemy pismo następujące:

W czwartek, dnia 6. bm. odbyło się wedle ogłoszonego programu ciągnięcie loteryi Tow. św. Wincentego a Paulo. Najznaczniejsze wygrane padły na następujące numera:

figura św. Józefa (monachijska) na nr. 1518; zegar ścienny (regulator) nr. 316; drugi zegar ścienny bijący godziny 1107; tabakierka srebrna 1388; obraz Anioła stróża w złocistych ramach, 1698; brosza złota, 459; brosza srebrna 290, i t. d.

Każdy z interesentów dowiedzieć się może o tem, czy wygrał, co lub nie, u kolektorów, od których wziął bilet na loteryą, albo u pp. prezesów konferencyi św. Wincentego à Paulo. Od nich też odebrać mogą wygrane przedmioty.

Z przedmiotów, ofiarowanych na fanty loteryjne odłożony został za zezwoleniem darowczyni, pani G., wielki obraz olejny, przedstawiający krajobraz zimowy, celem osobnego spieniężenia na korzyść ubogich. Wiktuały zaś ofiarowane w naturze, mianowicie $1^1/_2$ cent. przedniej mąki, w połowie pszennej i żytniej, dar p. Kratochwilla, i dwa olbrzymie chleby od p. Porankiewicza, jako też centnar węgli kamiennych od p. Wasińskiego, zostały także za ich zezwoleniem przeznaczone do rozdzielenia wprost pomiędzy naszych ubogich.

Szanownym dobroczyńcom, którzy za odezwaniem się naszem o pomoc dla ubogich, bądź to przez dostarczenie pięknych, w części dość kosztownych fantów, bądź przez bezpłatne wykonanie potrzebnych druków, możebnem uczynili doprowadzenie do skutku loteryi, jako też Szanownym Redakcyom naszych pism miejscowych, które ogłoszeniami swemi nie mało przyczyniły się do świetnego rezultatu tejże loteryi, niniejszem pozwalamy sobie w imieniu ubogich naszych najszczersze publiczne złożyć podziękowanie.

Poznań, 12. lutego 1879.

Rada miejscowa Towarz. św. Wincentego à Paulo,

Przewodniczący — Sekretarz

ks. Maryański. — T. Daszkiewicz.

— * **„Dziennik Pozn.“** dowiaduje się, że minister spraw wewnętrznych zapewnił listownie jednego obywatela nad granicą polską mieszkającego, że obecnie z powodu zarazy wydane przepisy paszportowe, nie odnoszą się do komunikacyi nadgranicznej, i że dla mieszkańców pasu granicznego, wystarczają dotychczasowe karty legitymacyjne bez wizy niemieckiego konsulatu.

— * **Najwyższy** trybunał handlowy zawyrokował, że podarty weksel niema żadnej prawnej wartości, chociażby nawet cząstki onego dokładnie były sklejone.

— * **W teatrze** polskim odegrano w czwartek, piątek i niedzielę operę Moniuszki „Jawnutę“. Dramatyczna osnowa tej opery wzięta jest ze stósunków społecznych, panujących jeszcze po dziśdzień w niektórych okolicach naszej ojczyzny, a mianowicie ze stósunków, jakie się wyrodziły z wiekowego pobytu Cyganów między naszą ludnością wiejską. Libretto wzięte jest z utworu dramatycznego Kniaźnina pod tyt. Cyganie. Niektóre ustępy, jak duet pomiędzy Chichą i Stachem, dalej Krakowiak są przedziwnej piękności. Wykonanie też tak pod względem muzycznym jak i wokalnym było dobre. Na odznaczenie zasługuje szczególniej p. Schurrer, która całą swą partyą bardzo dobrze odśpiewała, dalej p. Doroszyńska (Jawnuta) bardzo dobrze się wywiązała ze swego zadania, oraz p. Grochowalska i pp. Rzecznik i Patiuszeńko. Kostiumy i dekoracye były bardzo piękne.

Dziś, w poniedziałek: Głośna sprawa, dramat Dennery i Cormon. We wtorek operetka komiczna: Paziowie królowej Marysieńki, oraz komedya hr. Koziebrodzkiego: Czy z powołania?

— * **Dwie ciekawe sprawy.** W Krotoszynie toczyła się 11. b. m. w kryminale sprawa urzędników z dóbr księcia Thurn et Taksis, oskarżonych o popełnienie defraudacyi w gorzelni książęcej w Smoszewie. Oskarżeni o to przestępstwo byli: książęcy komisarz K., zarządca gorzelni B. i 6 pomogrów. Fiskus wnosił o 930 tysięcy mk. kary, ale proces, który się cały dzień toczył i w którem aż 20 świadków przesłuchano, skończył się na uniewinnieniu komisarza K. a skazaniu zarządzcy B. na 472 tysiące mk. lub 2 lata więzienia kary, a 6 pomogrów każdego na 300 mk. kary.

— * **W Grodzisku** toczyła się 10. bm. również ciekawa sprawa komisarza okręgowego p. R. z Nowego Tomyśla, oskarżonego, że z jogo winy lub niedbałości zgorzała w temże mieście stodoła, gdyż podczas zeszłorocznego święta Sedanu, p. komisarz jako przełożony komitetu, pozwolił puścić w bliskości

---

bogactwy temi usłuchała rozkazu, wysypał jej pełnemi garściami zdobycze swoje.

Dziewczynie zalśniły się oczy od blasku tego złota, i tych kosztowności. Bo i któraż dziewczyna nie kocha się w przepychu, w strojach barwnych i w lśniących klejnotach?

— Doniu ustrój się zaraz w te kolce i korale — zawołał kozak — i gdy się dziewczyna wzdragała, przyciągnął ją ku sobie i począł jej zakładać pierścienie na palce, i korale i łańcuchy na szyję zawieszać. Dziewczyna dała mu się stroić — sama dobierając sobie w najładniejszych kosztowności. Po chwili jednak zatrzymała się w tej zabawie, i rzekła poważnie:

— Iwanuszka wszystkoż to mnie dajesz — a Matce Boskiej nicże z wojny nie przywiozłeś?

— Najświętszej Matuszce zawiesim na szyi te białe korale — rzekł Iwan, pokazując jej sznurek pereł — bo sotnik powiadali, że te korale to są łzy Najświętszej Matki, które pod krzyżem Zbawiciela wylała, a które długo niewierni potem w piasku znaleźli i wyzbierali. Niewiastom nie godzi się ich nosić, i dla tego też wydarłem je niewiernej Turczynce, by je Matce Najświętszej powrócić. Ale i dla ciebie mam tu jeszcze coś ładnego — i wydobył z mantelsaka szal wielki, prześliczny jak krew czerwony i jak jedwab miękki, i zarzucając go na dziewczynę, okrył ją całą od stóp do głowy.

— Takiej płachty pięknej żaden mołodziec krasawicy swojej nie przywiózł — chwalił się kozak — tylko ty jedna do cerkwi będziesz w niej chodziła. Ci niewierni — śmiał się, opowiadając kozak — to noszą takie płachty zamiast czapek na ogolonych łbach swoich, a ten, co ją nosił stracił głowę razem z płachtą. Ale ani kropelka krwi pogańskiej na nią nie trysła, tak gwałtownem było cięcie mojej szaszki!

Dziewczynę ten opis nie przeraził wcale. Owszem łup wojenny tem droższy jej był, że zdobyty w walce, i że żadna inna dziewczyna we wsi całej takiego, jak ona, mieć nie będzie. Odziała się więc szalem z wielką radością i rzekła:

— Chodźmy już do domu Iwan, bo południe nadchodzi i matka gniewać się będzie.

I poszli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tej stodoły fajerwerki, od których stodoła zajęła się i zgorzała. Komisarz został przez sąd uniewinniony.

— * **Na petycyę** toruńskiej Izby handlowej, domagającą się, by podróżnym jadącym do Królestwa Polskiego wolno było bez wizy konsula pruskiego powracać, jeżeli podróż ich cała więcej niż 48 godzin trwać nie będzie, odpowiedział minister spraw wewnętrznych, że podróżni udający się z Prus do Rosyi będą przy powrocie przepuszczani przez granicę bez wizy ambasadora niemieckiego w Petersburgu lub innego niemieckiego konsulatu, jeśli wykażą dowodnie, że pobyt ich w Rosyi od chwili przekroczenia granicy dłużej jak 8 dni nie trwał, licząc w to dzień, w którym otrzymali kartę legitymacyjną. Jako dowód służyć właśnie będą owe karty lub paszporta, przez tutejsze władze wystawiane.

Dotychczas jednakże nie musi być znanem władzom granicznym rozporządzenie p. ministra, bo jak do „Dzien. Pozn." piszą, władze te w Ostrowie nie chciały przepuścić kilku kupców z Poznania, wracających z Włocławka, gdzie tylko dwa dni bawili. Nie pomogły żadne prośby i telegrafowania do Poznania i Warszawy. Kupców tych razem z innymi z Polski jadącemi podróżnemi zapakowano do wagonów, zapewniając ich, że bez wizy konsulatu niemieckiego w Warszawie przepuszczeni przez granicę nie będą.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 17. lutego.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible] piękn.		średn.		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	8	45	7	75	7	[illegible]
Żyta	5	70	5	45	5	30
Jęczmienia	6	40	5	60	5	40
Owsa	6	30	5	60	5	10
Grochu do gotowania . .	6	20	6	10	6	—
- na paszę	5	40	5	30	5	20

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.